

przebaczyć mamie i tacie

Leslie Leyland Fields
Jill Hubbard

Przełożyła
Malwina Zaremba-Skulimowska

WYDAWNICTWO WAM

Tytuł oryginału
Forgiving Our Fathers and Mothers
Finding Freedom from Hurt and Hate

© 2014 Leslie Fields and Dr. Jill Hubbard

Published by arrangement with Thomas Nelson,
a division of HarperCollins Christian Publishing, Inc.

© Wydawnictwo WAM, 2015

Opieka redakcyjna: Anna Pasieka-Blycharz
Redakcja: Ewa Zamorska-Przyłuska
Korekta: Agnieszka Caba, Dariusz Godoś
Projekt okładki: Agata Hanuszkiewicz
Łamanie: Barbara Bodzoń

ISBN 978-83-277-0127-5

WYDAWNICTWO WAM

ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków
tel. 12 62 93 200 • faks 12 42 95 003
e-mail: wam@wydawnictwowam.pl
www.wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY

tel. 12 62 93 254-255 • faks 12 62 93 496
e-mail: handel@wydawnictwowam.pl

KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA

tel. 12 62 93 260, 12 62 93 446-447
faks 12 62 93 261
e.wydawnictwowam.pl

Druk i oprawa:
LEYKO • Kraków

SPIS TREŚCI

Wstęp	9
<i>Rozdział 1</i>	
Być jak Jonasz. Uciekając przed własną historią	25
<i>Rozdział 2</i>	
Nie bój się wyznania prawdy. Grzechy naszych ojców	47
<i>Rozdział 3</i>	
Dostrzeż człowieczeństwo. Nasz wspólny dług	73
<i>Rozdział 4</i>	
Bez przebaczenia	104
<i>Rozdział 5</i>	
Serce pełne przebaczenia	126
<i>Rozdział 6</i>	
Rodzic marnotrawny. Jak czcić kogoś, kto na to nie zasługuje?	160
<i>Rozdział 7</i>	
Zmiłuj się nad nami, Panie. W godzinie śmierci	191
<i>Rozdział 8</i>	
Po żałobie. Odzyskiwanie przeszłości	221
<i>Rozdział 9</i>	
Być jak Józef. W krainie wolności	246
Podziękowania	276

WSTĘP

*Na pustyni
Natknąłem się na dziką, nagą istotę.
Skulona przy ziemi
Trzymała w rękach własne serce
I chciwie je pozerata.
Spytałem: „A dobre to, przyjacielu?”
„Gorzkie jest, gorzkie” – odpowie.
„Ale je lubię,
Bo gorzkie
I – bo moje to serce”.*

STEPHEN CRANE¹

Nie widziałam mojego ojca od dziesięciu lat. Nie miałam żadnych zdjęć, tylko mgliste wspomnienie, jak wyglądała jego twarz podczas naszego ostatniego spotkania.

Kiedy podjeżdżaliśmy wynajętym samochodem przed blok w Sarasocie na Florydzie, Duncan dostrzegł go pierwszy.

– Tam jest – wskazał go ruchem głowy.

Powoli podążyłam wzrokiem za jego spojrzeniem, ale właściwie nie miałam ochoty patrzeć. Pod markizą stał

¹ Stephen Crane, *Na pustyni*, w: *Wiersze zebrane*, tłum. Andrzej Szuba, Kraków: Miniatura 1995, s. 8.

mężczyzna. To był on. Widziałam jego ciemną skórę, charakterystyczną kwadratową głowę, prawie całkiem łyśną, i ledwie widoczną szyję. Wyglądał dokładnie tak, jak go zapamiętałam, ale był grubszy – od ostatniego razu musiał przytyć ze dwadzieścia kilo. Miał na sobie krótkie spodniki i koszulkę w prążki, która opinała mu brzuch.

Wlepiłam w niego wzrok i nagle zamarłam. „Co powinnam zrobić? – myślałam gorączkowo. – Jak mam to rozegrać? Kochająca córka witająca dawno niewidzianego tatę? Życzliwa córka pragnąca, aby jej dzieci po raz pierwszy zobaczyły swojego dziadka? Wściekła córka domagająca się kilku słów wyjaśnienia od swojego nieobecnego rodzica?”

Samochód się zatrzymał. Powoli wysiadłam, trzymając na rękach moją najmłodszą latorośl, i otworzyłam drzwi pozostałym. Cała piątka wysypała się z samochodu: jeden po drugim, niczym niekończący się strumień postaci wyskakujących z maciupkiego pojazdu w jakiejś głupkowatej kreskówce. Mój ojciec stał nieruchomo, nie zwracając najmniejszej uwagi na dzieci, jak gdyby były zupełnie nieistotne w jego życiu – co akurat odpowiadało prawdzie. Kiedy ostatnie wyskoczyło na zewnątrz, nagle zrozumiałam, co powinnam zrobić. Postawiłam na ziemi mojego małego synka, podeszłam bliżej, uśmiechnęłam się i objęłam tego obcego człowieka, klepiąc go dłonią po plecach, równocześnie starając się utrzymać pewien dystans między nami.

– Cześć. Jak się masz? – spytał z tym swoim bostońskim akcentem. Uśmiechnął się niewyraźnie, ukazując kilka złamanych zębów, które mu jeszcze zostały.

– W porządku. Mieliśmy mały problem z odnalezieniem tego miejsca – odparłam z udawaną beztróską. Tak naprawdę dotarcie tu zajęło nam dwa dni.

Przylecieliśmy z wyspy Kodiak na Alasce, w odległym północno-zachodnim zakątku Ameryki, na południowo-wschodnie obrzeża kraju. Ze wzburzonych wód oceanu i sztormów do palm i korków na drodze.

Był marzec 2006 roku, mieliśmy ferie wiosenne. Pod wpływem jakiegoś impulsu, którego teraz już nie pamiętam, postanowiłam, że musimy lecieć na Florydę. Zamierzaliśmy spędzić tu wolne dni, jednak głównym celem było spotkanie z ojcem. Miał wtedy osiemdziesiąt cztery lata, wiedziałam więc, że to jedyna okazja, aby moi synowie i córka go poznali.

Nigdy o nim dzieciom nie opowiadałam. Nic o nim nie wiedzieli, nigdy też o niego nie pytali. On również zupełnie ich nie znał. Jednak w ciągu dwudziestu ośmiu lat małżeństwa i szesnastu lat bycia matką widziałam na przykładzie mojego męża i naszych dzieci, jak ważne jest ojcostwo. Dlatego zależało mi, żeby poznały *mojego* ojca; któregoś dnia będzie to dla nich ważne.

Ostrzegłam czworo starszych dzieci, które miały wtedy od dziewięciu do szesnastu lat, że dziadek najprawdopodobniej nie będzie chciał z nimi rozmawiać ani nawet zapytać o ich imiona czy wiek. Dzieciaki wzruszyły tylko ramionami, nie przywiązując do tego większej wagi. Najbardziej martwiłam się o dwóch najmłodszych chłopców, półtorarocznego i trzyletniego, którzy myśleli, że wszyscy dziadkowie są jak ich dziadzius w domu: biorą wnuki na kolana, bawią się w chowanego, zadają

pytania i tułą do piersi. Dlatego im nie powiedziałam, że mężczyzna, który stoi przed nimi, to ich dziadek. Przedstawiłam go jako mojego ojca. Ale i tak czułam się, jakbym ich oszukiwała.

W końcu postanowiliśmy pojechać na plażę, wpakowaliśmy się do samochodu, cała dziewiątka, i zgodnie z jego sugestią ruszyliśmy na Sarasota Beach. Nie miałam pojęcia, co robić podczas tej wizyty, więc wyprawa nad morze mnie uratowała. Plaża była oślepiająco biała, jej szerokość dorównywała rozciągłości, a na piasku i w wodzie kłębiły się tłumy. Szłam z moim ojcem w stronę oceanu. Choć poruszał się teraz jak staruszek, którym przecież był, nie zaferowałam mu swojego ramienia. Duncan i dzieciaki wbiegli już do wody, a ja szukałam wolnego skrawka plaży. Gdy go znalazłam, rozłożyłam koc i usadowiłam się na nim.

– Dasz radę usiąść? – spytałam, podnosząc wzrok na mojego starego ojca.

– Nie, mam problemy z biodrami – odpowiedział beznamiętnym tonem. Nie przyszło mi wcześniej do głowy, że nie będzie mógł usiąść na piasku. Nie miałam pojęcia, co robić.

Jakiś mężczyzna obok usłyszał naszą rozmowę i natychmiast zaferował swoje składane krzesło. Poczulałam, jak zalewa mnie fala przyjemnego ciepła. Uświadomiłam sobie, że to była właśnie dobroć. Później kupiłam tacie hot doga i lody. I zaczęłam rozumieć. Być może mogę mu współczuć. Z pewnością potrafię wykrzesać z siebie współczucie dla tego starszego człowieka. Mogę też udawać, że to jedyny powód mojego smutku – jego problemy wynikające z sędziwego wieku.

Siedzieliśmy w słońcu, na białej plaży, tylko on i ja. To była moja ostatnia szansa, żeby dowiedzieć się, kim jest, żeby znaleźć jakąś szczelinę – coś, co pozwoli mi zajrzeć w głąb jego lodowatej obojętności. Pytałam go o wojnę, o jego rodziców, dzieciństwo – tak mało o nim wiedziałam. Ale on niewiele pamiętał i odpowiadał tylko krótkimi, wymijającymi zdaniem. Nie patrzył na mnie, jego wzrok był wciąż utkwiony w wodach oceanu. Przeszkadzałam mu. Chciał wygrzewać się i w milczeniu obserwować wodę. A ja ciągle zadawałam mu pytania, próbując zapamiętać odpowiedzi, żeby później je zapisać. Ale jego słowa ulatywały, gdy tylko zostały wypowiedziane.

Po dwóch godzinach zaczęliśmy się zbierać, dzień na plaży dobiegał już końca. Byłam milcząca i ponura. Czy naprawdę wydaliśmy tyle pieniędzy, żeby przylecieć tu na zaledwie dwie godziny? Ojciec nie był ciekawy imion wnuków ani się do nich nie odezwał. Spytał tylko moją najstarszą pociechę, jaka jest pogoda w Kodiak. Chcąc zachować coś z tej wizyty, zaproponowałam jeszcze jeden przystanek przed odwiezieniem go do domu – lody. Jedliśmy więc w cieniu drzewa lody z automatu, spoglądając na przejeżdżające samochody.

Zanim wsiedliśmy do samochodu, poprosiłam Duncana, żeby zrobił nam zdjęcie. Chciałam zapamiętać tę chwilę, to ostatnie spotkanie z moim ojcem. Siedział przy drewnianym stole, z uśmiechem na twarzy, bardzo z siebie zadowolony. Stałam za nim i postanowiłam nie zmieniać do zdjęcia wyrazu twarzy. Usta zaciśnięte w wąską linię, pusty wzrok. I gniew na siebie i na niego. „Jak to możliwe, że cały czas jest we mnie to pragnienie?

– zastanawiałam się. – Jak mam wybaczyć mu wszystkie minione lata z powodu tej jednej chwili? Jest całkowicie pochłonięty lodami, a jego córka stoi obok, umierając z głodu... Całkiem niezłe te lody, prawda?”.

Nie wrócę tu – postanowiłam. Nic się nie zmieniło. On nie ma najmniejszej ochoty być ojcem, a jeszcze mniej interesuje go życie jego trzeciej córki. Mam dosyć. Poczułam ulgę, że mogę wreszcie zamknąć ten rozdział.

BYĆ JAK JONASZ. UCIEKAJĄC PRZED WŁASNĄ HISTORIĄ

O tak, przeszłość może boleć.

Możesz albo przed nią uciekać, albo się czegoś nauczyć.

RAFIKI Z *KRÓLA LWA*¹

Dzień naszego ślubu. Dwa dni temu zdaliśmy ostatni egzamin w semestrze zimowym. Teraz Duncan i ja bierzemy ślub.

Nie wyglądam jak księżniczka. Suknię ślubną pożyczyłam od mojej profesor angielskiego. Sukienka wyszła z mody piętnaście lat temu, a do tego nie za dobrze na mnie leży. Wiem, że nie wyglądam w niej ładnie, ale nic mnie nie kosztowała, a poza tym czuję się zaszczycona, że moja wykładowczyni, którą bardzo podziwiam, zechciała mi ją pożyczyć. Sama zrobię sobie makijaż i fryzurę.

Znajomi udekorowali kościół świeżymi gałązkami świątymi z okolicznych sosen. Nasz budżet weselny to

¹*Król Lew (The Lion King)*, reż. Roger Allers, Rob Minkoff, scen. Irene Mecchi i in., Burbank, CA: Buena Vista Pictures 1994, DVD.

trzysta dolarów. Nie mam pojęcia, kto powinien za co zapłacić albo co przygotować. (Wcześniej byłam tylko na jednym jedynym weselu). Ale mam dwadzieścia lat i nie mieści mi się w głowie, że rodzice mogliby być zaangażowani w tę uroczystość. Na szczęście nasze mamy się nią nie przejmują. Do naszego małego kościółka w Ohio rodzice Duncana i jego młodszy brat przylecieli z Alaski. Jest tu również jego babcia z Oklahomy. Starszy brat i bratowa przyjechali z Indiany.

Po mojej stronie kościoła siedzi mama i młodszy brat, którzy przybyli dwa dni wcześniej z New Hampshire. Ojciec pracuje w fabryce obuwia, gdzie wrzuca skórę do wytlaczarki – to jego pierwsza stała praca w życiu. Nie przyjedzie na ślub. Dwaj bracia także pracują i nie mogą wziąć wolnego, a obie siostry mają malutkie dzieci, więc również im nie uda się dotrzeć. Ale nawet obecność dwóch członków mojej rodziny wiele dla mnie znaczy. Jestem wdzięczna, że tu są.

Rozbrzmiewa marsz weselny. Kościółek jest pełny, głównie dzięki parafianom, którzy serdecznie przyjęli nas do swojej wspólnoty. Czuję lekki strach. Co ja właściwie robię? Czuję się, jakbym wzięła los we własne ręce, co mnie ekscytuje, a zarazem przeraża.

Idę przez kościół sama – jakżeby inaczej! Czyż wcześniej było inaczej? Już od jakiegoś czasu samodzielnie kierowałam swoim życiem, więc nie potrzebuję teraz wspierać się na ramieniu ojca. Dywan pod stopami jest pasem startowym do mojej przyszłości. Zamieszkamy z Duncanem na Alasce, na małej, dzikiej wysepce. Zajmiemy się rybołówstwem i będziemy podróżować. Zbudujemy

wspólne życie, osiem tysięcy kilometrów od klaustrofobicznych domów i małych miasteczek, w których dorastałam. Odległość wystarczająca, aby uciec przed przeszłością i stać się kimś, kim zawsze chciałam być.

Moja siostra Laurie uciekła z domu, gdy miała piętnaście lat. Szczegóły jej historii poznałam dopiero, pisząc tę książkę. Uciekała nocą wiele razy, otwierała okno, zeskakiwała na ziemię i biegła trzy kilometry do domu swojej przyjaciółki – do chatki pośrodku lasu. Za każdym razem przysięgała, że już nigdy nie wróci, ale następnego ranka zawsze wracała, jeszcze zanim mama zaczynała nas budzić do szkoły.

Ale którejś nocy było inaczej. Laurie spakowała do torby kilka podstawowych rzeczy i wyszła z domu około północy. Czekał na nią jej o dwa lata starszy chłopak. Jego rodzina miała w lesie starą przyczepę kempingową, o której nikt inny nie wiedział. Pojechali tam jego samochodem, a Laurie czuła teraz mieszaninę strachu i wolności. Co się stanie, gdy wszyscy obudzą się o wpół do siódmej i odkryją, że jej nie ma? W tej chwili miała to w nosie.

Kiedy następnego ranka zobaczyliśmy, że zniknęła na dobre, nie byliśmy wcale zdziwieni. Laurie była inna niż my. Mroczna i posępna, zamknięta w sobie. Mieszkaliśmy na wsi w stanie New Hampshire, spędzając poza domem tyle czasu, ile tylko się dało, bawiąc się w lesie, na zamarzniętej sadzawce, na wzgórzu za domem czy

na polach po drugiej stronie drogi. Mieliśmy niewielu sąsiadów, a kolegów i koleżanek nie mogliśmy zapraszać do domu. W rodzeństwie miałam więc jedynych przyjaciół i towarzyszy zabaw, jednak Laurie rzadko do nas dołączała. Trzymała się na uboczu i robiła... sama nie wiem co. Ale często jej z nami nie było. Kiedy już się zjawiała, zawsze wpadała w jakieś tarapaty. Któregoś roku nieustannie bawiła się rzepekami w kolanie, aż w końcu przesadziła i nie mogła chodzić. Innym razem, gdy cała nasza szóstka została w nocy w domu sama, Laurie spadła ze schodów. Miała wtedy chyba dwanaście lat. Leżała potłuczona na podłodze, a my nie mieliśmy pojęcia, co robić. Ale wiedzieliśmy, że jeżeli coś takiego miało się komuś przydarzyć, to zawsze wypadało na nią. Laurie była w naszej rodzinie mroczną postacią.

Przez wiele miesięcy nie wiedzieliśmy, gdzie jest, mimo poszukiwań policji. Nie wiedzieliśmy, dlaczego uciekła. Wiedzieliśmy tylko, że od zawsze była nieszczęśliwa. Życzyłam jej jak najlepiej, ale nie martwiłam się o nią. Za mało wiedziałam o świecie, żeby się martwić. Cieszyłam się tylko, że udało jej się wydostać z naszego domu. (Teraz, patrząc z perspektywy czasu, mogę sobie wyobrazić, jak ciężkie musiało to być doświadczenie dla naszej mamy).

W końcu, po wielu miesiącach, odnaleziono jej przyczepę kempingową, ale Laurie nie miała zamiaru wracać. Trzy lata później, gdy skończyła osiemnaście lat, zjawiała się tylko po to, żeby wziąć ślub cywilny ze swoim chłopakiem.

Istnieje tak wiele sposobów ucieczki.

William wychowywał się z wybuchową, agresywną matką. Wyjechał do college'u, potem ożenił się i przyjeżdżał do domu tylko na chwilę.

Vonnie wybiegła z domu prosto w ramiona swojego chłopaka, biorąc z nim ślub w wieku dziewiętnastu lat.

Randi próbowała zniknąć. Miała do tego doprowadzić anoreksja i wycieńczające treningi; chciała zagłuszyć gniew codziennym forsownym bieganiem.

Dena zatopiła się całkowicie w swoim nowym życiu, poświęcając się dzieciom i udając, że wszystko jest w porządku.

Lisa zerwała kontakt z ojcem, który porzucił jej rodzinę, gdy chodziła do szkoły średniej.

Jimmy skupił się wyłącznie na dążeniu do sukcesu, postanawiając, że będzie najlepszy we wszystkim, czego się podejmie.

Wyjeżdżamy na studia, bierzemy wcześniej ślub, szybko mamy dzieci, rzucamy się w wir pracy. Dorastamy, opuszczając na zawsze dom rodzinny – najczęściej zbyt wcześnie, czasami za późno. Nie zawsze uświadomiamy sobie, że uciekamy przed tym, co za nami. Czasami jesteśmy tak zamknięci na naszą przeszłość, że myślimy tylko o biegu w przyszłość. Niemal zawsze otacza nas cisza, gdy rozpaczliwie próbujemy zbudować nowe życie, nową tożsamość. To druga ucieczka: nie chcemy pamiętać o tym, co zostawiliśmy za sobą, nie chcemy się z tym zmierzyć. Wydaje nam się, że nasze nowe domy są odległe i bezpieczne. Ale to rzadko okazuje się prawdą.

Dena miała nawracające ataki paniki, gdy szła na zakupy, sprzątała w domu czy wykonywała inne codzienne czynności, które uważała za stabilne i „normalne”.

Małżeństwo Vonnie zakończyło się bolesnym rozwodem, który doprowadził ją do alkoholizmu, serii przelotnych romansów oraz na skraj samobójstwa.

Lisa wniosła do swojego małżeństwa stłumione wspomnienia przeszłości, traktując męża podejrzliwie. Jej ojciec zdradzał swoją żonę i porzucił rodzinę. Lisa była pewna, że jej mąż zrobi to samo.

Macki naszego wcześniejszego życia próbują nas stopniowo osiągnąć. A tymczasem co rok kalendarz przypomina nam o Dniach Matki i Ojca. Chyba każdy z nas zna to uczucie towarzyszące przeglądaniu kartek w sklepie – tych wszystkich poematów na temat miłości i wdzięczności za to, że nasi rodzice zawsze nas wspierali i wysłuchiwali, troskliwie zajmując się nami przez te wszystkie lata. Każdą z nich odkładamy na półkę i kupujemy zwykłą pocztówkę, na której możemy napisać kilka słów o pogodzie. Może ktoś kiedyś zaprojektuje kartki, które lepiej przystają do naszego życia: „Dzięki, Tato, za, hmm, Twoją rolę w spłodzeniu mnie”. „Dziękuję bardzo, Mamo, że dałaś mi... no cóż, że dałaś mi życie”. „Szczęśliwego Dnia Ojca, Tato. Dziękuję, że nie wrzeszczałeś na mnie jeszcze częściej”.

A może idziemy do kina albo teatru i nagle widzimy taki moment czułości między rodzicem a dzieckiem, że zapiera nam dech w piersi? Może nawet zaczynamy płakać... Brałam kiedyś udział w seminarium zatytułowanym „Błogosławieństwo”, dotyczącym rodziców, którzy wspierają dzieci na ich drodze do samodzielności. Ilu z nas otrzymało takie błogosławieństwo? Wybiegłam z sali, zanosząc się szlochem. Dlaczego wszyscy wtedy nie wybiegliśmy?

Te wspomnienia nie zawsze są bolesne. Po wygłoszeniu mowy podczas spotkania absolwentów chrześcijańskiego college'u zaprowadzono mnie do wyłożonej drewnem eleganckiej jadalni, przeznaczonej wyłącznie dla mówców i potencjalnych darczyńców. Skrępowana zasiadłam do obiadu z rektorem oraz wykładowcami. W połowie posiłku rektor zwrócił się w moją stronę, pytając:

– Czym zajmuje się pani ojciec?

Spojrzałam na niego ze zdziwieniem. Miałam wtedy trzydzieści sześć lat, męża i troje dzieci. Nie mieszkalam w domu rodzinnym od dziewiętnastu lat, moi rodzice rozwiedli się dziesięć lat wcześniej, a z ojcem nie utrzymywałam żadnego kontaktu. Co mogłam odpowiedzieć temu eleganckiemu człowiekowi, siedzącemu przy stole udekorowanym lnianymi serwetkami i zastawionym wyszukаныmi potrawami? Myślałam gorączkowo. Aż nagle do mnie dotarło... Zrozumiałam, o co mu chodzi. Powiedziałam więc nagą prawdę.

– Był komiwojażerem, ale nie potrafił nic sprzedać, więc często nie miał zajęcia. Teraz pracuje w fabryce. Jest ateistą.

Rektor zamrugał nerwowo. Uśmiechając się sztucznie, kiwnął głową i odwrócił się. Do końca obiadu w zasadzie się do mnie nie odzywał. Przestałam się dla niego liczyć. Zostałam oceniona i potępiona – z powodu mojego ojca.

Nieważne, co osiągniesz i jak daleko zajdziesz – przeszłość cię dogoni. Wystarczy jeden telefon dzwoniący w środku twojego życia, żeby nagle wszystko się zmieniło. Pewnego dnia do Vonnie zadzwoniła jej siostra.

– Mama umiera. Chce się z tobą zobaczyć.

Vonnie właśnie odwoziła dzieci do szkoły. Jak ma się teraz spotkać ze swoją matką? Ostatni raz widziała ją dwadzieścia lat temu... i wciąż czuła przed nią strach. Wiedziała, że powinna pojechać. To byłaby właściwa decyzja – ale jak to zrobić?

Drżąc z powodu powracających wspomnień, które nieskutecznie próbowała wyrzucić z pamięci, pojechała do swojego lekarza i stanęła przy okienku. Gdy rejestratorka podniosła wzrok, a ich spojrzenia się spotkały, Vonnie wybuchła płaczem. Po wysłuchaniu jej lekarz umówił ją na wizytę u psychologa.

W ciągu kilku następnych dni podczas terapii Vonnie uświadomiła sobie, że wciąż kocha swoją matkę, chociaż tak trudno było jej się do tego przyznać. Zrozumiała, że cały czas ją kochała, ale mama nie potrafiła odwzajemnić jej uczucia.

– Mogłam przyznać, że ją Kocham, choć ona nie jest w stanie kochać mnie – mówiła mi potem Vonnie. – Kiedy wreszcie to sobie uświadomiłam, poczułam ogromną ulgę. Poczułam, że wreszcie odzyskuję kontrolę nad swoim życiem.

Wkrótce, po tych kilku wizytach u psychologa, Vonnie postanowiła spotkać się z mamą. Wjeżdżając na podjazd przed jej domem, cała się trzęsła, ciągle czując strach. Po chwili weszła do sypialni i spojrzała z obawą na siwowłosą kobietę, leżącą w łóżku z zamkniętymi oczami. Była słaba, chora, nie mogła mówić ani samodzielnie jeść – ostatnie stadium alzheimera, jak wyjaśniła jej siostra. Od jakiegoś czasu nikogo już nie rozpoznawała.

Vonnie usiadła na łóżku obok niej. Umierająca matka otworzyła oczy, nieprzytomnym wzrokiem błędząc po pokoju. Gdy dostrzegła Vonnie, swoją najstarszą córkę, wyszeptała:

– Nie powinnam była być dla ciebie tak surowa – powiedziała, wybuchając płaczem.

Po raz pierwszy w życiu Vonnie odwróciła się, żeby spojrzeć w swoją przeszłość. Od tej chwili jej życie zaczęło się zmieniać.
